Rok I. Lublin, 10 maja 1925 r. № 19.

ORZEŁ BIAŁY.

TYGODNIK, WYCHODZI NA KAŻDĄ NIEDZIELĘ.

Lecz zaklinam,—niech żywi nie tracą nadziei i przed narodem niosą oświaty kaganiec!

Taki zew do rodaków po wszystkie czasy w swoim testamencie zostawił znakomity poeta polski, Juljusz Słowacki.

Może gorzej działo się w narodzie naszym za czasów Juljusza Słowackiego, aniżeli dzisiaj. Wtedy niejednego polaka, wpatrzonego w duże wady narodu swego: w kłótliwość, gnuśność, lekkomyślność i wielką skłonność do zniechęcania się dla byle przyczyny,—niezawodnie ogarniało zwątpienie, nawet rozpacz, że naród z takiemi przywarami zginąć musi niechybnie, już niemasz dla niego żadnego ratunku!

Słowacki nie tak beznadziejnie patrzał na swój naród. Słusznie rozumiał, że przywary te można i trzeba uleczyć przy pomocy oświaty. Przeto w testamencie swoim **zaklina** żyjących rodaków, ażeby nie tracili nadziei! Naród— zdaniem Słowackiego—łatwo pozbędzie się przywar swoich, jeżeli posiadać będzie wiele oświaty.

Więc woła poeta do wszystkich polaków światlejszych, a nie pozbawionych dobrej woli i życzliwości ku swoim:

nieście przed narodem oświaty kaganiec!

Ale takiej oświaty, któraby nauczyła rodaków korzystniej zapracować na chleb obfitszy i zarazem uczyniła ich lepszemi moralnie, więc uleczyła z wad szkaradnych i szkodliwych.

Dlatego w końcu testamentu swego tak mówi Słowacki:



„....zostanie po mnie ta siła fatalna, co mi żywemu na nic,... tylko czoło zdobi; lecz po śmierci mojej was będzie gniotła niewidzialna, aż was, zjadacze chleba, — w aniołów przerobi!"

Takiej przeto Słowacki życzył narodowi swemu oświaty, którąby dała mu i chleba dużo i duszę jego ozdobiła zaletami anielskiemi.

Obecnie, wspominając o takim nakazie poety, nie pocieszajmy się mniemaniem, że naród nasz od czasów Słowackiego już jakoby znaczne uczynił postępy w oświacie i uanieleniu swej duszy!..

Niestety!

Dziś wśród siebie mamy jeszcze niezmiernie dużo rodaków, zgoła nie umiejących ani czytać, ani pisać. A takich jest między nami pono bez mała 50 procent!

To znaczy, że jeszcze połowa ludnosci polskiej nie umie czytać!!!

Już chyba gorzej być nie może?

Owszem, jest jeszcze gorzej, bo skrzętni badacze nawet wśród tych, co niegdyś nauczyli się byli czytać i pisać, narachowali bez mała połowę takich, którzy **zapomnieli** tej sztuki!.. A zapomnieli tylko dlatego, że po wyjściu ze szkółki, wcale do ręki nie brali książki, nawet do nabożeństwa!

Taka to była ich nauka, pożal się, Boże! Chodzili przez dwie lub trzy zimy do szkoły. Potem ojcowie nadal ich nie posyłali, bo byli w domu potrzebni do różnej roboty. Nic tedy dziwnego, że dzieciak prędko w lecie zapomniał, czego nauczył się w zimie. Potem w domu nikt go nie napędzał do książki, bo jej w rodzinie nikt nie posiadał, a ojciec jakoś nie spieszył się kupić ją małemu na odpuście, lub na targu. Tak zeszło parę latek — i dzieciak, odwykłszy od czytania i pisania, naprawdę już zatracił ten jedyny swój nabytek szkolny! Znowuż został ciemny, jak tabaka w rogu!

I zdaje się, badacze ilości bezczytelnych w naszym narodzie nie mylą się w swoim rachunku. Takich zatraceńców bowiem mamy ogromnie dużo! Wprawdzie jest jeszcze niemało takich, którzy, owszem, nie zapomnieli czytać, pisać, rachować. Ale jak oni czytają i piszą?... Doprawdy,.. uszy bolą słuchać, bo tak się jąkają i przekręcają wyrazy. A jak oni piszą? — Jak kura patykiem!..

I nawet nic sobie z tego nie robią, bo im się zdaje, że przecież to im do niczego nie potrzebne. Alboż oni będą nauczycielami, lub pisarzami? — Nie. A więc na swoje potrzeby to im wystarczy, co nabyli. Lepiej nie potrzebują. A komu się nie podoba ich czytanie i pisanie, to niech nie słucha i nie patrzy!

— Owa! — wołają wzgardliwie tacy niedouczkowie — wielkie rzeczy czytać i pisać ładnie! To nam chleba nie da! Bylebyśmy mieli dużo pieniędzy w kieszeni i ładne stroje na sobie, już to nam wystarczy i więcej nie pożądamy!

Istotnie, duży zastęp naszych rodaków i rodaczek ma to przeświadczenie, że sztuka czytania i pisania, doprawdy, niewiadomo do czego potrzebna? Tak się oni doskonale obywają bez książek, gazet i pióra,—a, dzięki Bogu, mają co zjeść, nawet do syta i lepsze smakołyki, niż ci, co uchodzą za światłych i ciągle coś czytają! Mają też w co się ubrać i nawet wspaniale, modnie, elegancko! Zpewnością ładniejsze mają stroje i złote ozdoby, aniżeli wielu tych, którzy długo lubią wlepiać swe oczy w książki, a chodzą w butach koszlawych i porządnej czapczyny nie mają na swej głowie, niby oświeconej. Więc doprawdy, jakaż stąd szkoda, że zlekceważyli czytanie i pisanie, bo nawet żadnej książki, prócz kalendarza, nie mają u siebie, a w kałamarzu zdawna wysechł atrament, nakryty warstwą kurzu i pleśni.

Słowem, jeszcze wiele miljonów mamy takich rodaków i rodaczek, którzy, jakkolwiek są czytelni, całkowicie obywają się bez książki i pióra. A gdy kto mówi im co o potędze nauki, oświaty, może mu przytakują, lecz napewno zdanie to jest dla nich bez żadnego sensu!..

Po nich kolej przychodzi na **cząsteczkowych** czytelników.

Takie miano przysługuje mnóstwu tych, co wprawdzie nawet bardzo lubią czytać, ale tylko romanse, powiastki i żarty, albo **jedynie swoję gazetę**!

Pożeraczy romansów, tak zwanych tłustych zmysłowych, albo miłostkowych, jest wśród rzeszy czytelników pono dużo miljonów! Nic innego nie chcą oni czytać. Polują na książki drażliwe, łechtające ich zmysłowość, lub upodobania w strasznych przygodach i morderstwach!...

Każdą inną książkę i artykuł, zwłaszcza traktujące o sprawach poważnych: społecznych, narodowych, lub naukowych, odrzucają nieledwie z pogardą, lub nawet z szyderstwem, jako coś dla nich bardzo nudnego i wcale niepotrzebnego!

Przypatrzmy **się** też nieco uważniej miłośnikom tylko jednej **swojej** gazety.

Są oni, chyba z nielicznym wyjątkiem, najpewniejsi, że **ich gazeta** jest niewątpliwie jedynem w całym świecie najlepszem źródłem prawdy, wiedzy i sprawiedliwości... Wszystkie inne gazety i inne książki, nie chwalone, lub nawet impetycznie i złośliwie ganione przez **ich gazetę**, są godne potępienia i, jako liche piśmidła, powinny być wyszydzone i—podeptane!

Tacy zwolennicy **tylko swojej gazety** są ze swej wyłączności podobni do pewnego araba, który niegdyś, przed wiekami, natknąwszy się na wielką i wspaniałą bibljoteke, tak zawyrokował: trzeba ją spalić, bo jeżeli ma książki tylko podobne do Koranu (księgi religijnej machometan), to są niepotrzebne, gdyż nam Koran powinien wystarczyć za wszystkie dobre i podobne do niego książki, — a jeżeli w tej bibljotece znajdują się książki tylko przeciwne Koranowi, to już tembardziej muszą być spalone, jako dla nas szkodliwe i obrzydliwe.

Wyrok araba został spełniony: spalono wielką, obfitą bibljoteke. Tak zniszczono mnogą liczbę ksiąg poważnych, pożytecznych, naukowych.

Tak jeden nierozumny okrutnik zniszczył wielki skarb duchowy! Zapewne, w tym skarbie znajdowało się, być może, również i plew nie mało. Ale od czegóż w ludziach rozum i zdolność odróżniania złego od dobrego, prawdy od fałszu?

Plewy muszą zbutwieć, sam czas je zniszczy! A co dobre, piękne, prawdą przeniknięte,—to nigdy nie zginie, bo w sobie ma siłę taką, że wszelką niechęć, obojętność, lub nawet przeciwność przezwycięży i na wierzch wypłynie! Dowody na to mamy w piśmiennictwie każdego narodu. Dość wspomnieć

Iliadę, bardzo starą książkę grecką, istniejącą już parę tysięcy lat,—a dziś jeszcze przez miłośników szlachetnego piękna czytywane z wielkiem ukontentowaniem. I są księgarze, którzy tę książkę ciągle ponownie drukują, bo zawsze coraz to znajdują na nią chętnych nabywców!.

Dziwnie przeto wyglądają ci nasi niektórzy zwolennicy tylko jednej **swojej gazety.**

Podobni są do zaciekłych sekciarzy, którzy wrogo, nienawistnie odnoszą się do wszystkich innych ludzi, nie należących do ich sekty.

Narazie wydać się może tak wrogie usposobienie prawie niepodobnem do wiary. Bo czy są dziś jeszcze między nami tacy wstręciarze?

Niestety, są! To partyjnicy nasi... Niektórzy z nich tak dalece bywają zawzięci, uprzedzeni i zagniewani (niewiadomo za co?), że, doprawdy, gotowi podrzeć, podeptać każdą inną, nie ich gazetę!..

Kto winniejszy: czy gazeta partyjna, czy też jej czytelnicy zawzięci?

Pytanie bardzo ciekawe i — bardzo właściwe. Chodzi o podział odpowiedzialności. Kto, mianowicie, winniejszy: czy zły pisarz, czy zły czytelnik? Nie byłoby złego czytelnika, gdyby nie było złego pisarza. Ale rodzi się pytanie słuszne: alboż potrafi zły pisarz kogokolwiek przymusić do czytania jego złej gazety, lub złej książki?..

Nie. Jeżeli dobry pisarz nikogo nie zdoła skłonić do czytania jego pracy dobrej, — to podobnież i zły nie ma mocy nikogo zmusić do czytania i zasmakowania w jego złych pismach.

Kto zatem bierze do ręki złą gazetę i czyta ją chętnie, wytrwale, to znak, że dobrowolnie gustuje w złem i świadomie staje się jego zwolennikiem. I w taki sposób już przeszedł na stronę planów występnych, nawet współuczestniczy w działaniach nagannych i zgubnych.

Oczywiście, ten, co pisuje złe książki, lub złe artykuły gazetowe, dopuszcza się bardzo groźnego występku, — ale zpewnością ci, co chętnie biorą jego pisma złe do ręki, są winniejsi... Albowiem oni wówczas nietylko stają się miłośnikami złego, lecz nawet popieraczami, dodają mu siły, przyczyniają się do rozrostu jego wpływów i potęgi!..

Zły pisarz nie byłby groźny, gdyby nie doznawał pomocy od swoich czytelników... Złego pisarza można porównać z iskrą ognia, albo z rzeką wzbierającą. Przestanie być iskra niebezpieczną, gdy ją czujni ludzie wporę stłumią. I rzeka nie zagrozi wylewem, gdy będzie należycie w karby ujęta brzegami obwałowanemi.

Zalejcie nabój armatni, a wnet moc swoję straci.

Nie tyle zły pisarz jest niebezpieczny, ile gromada niepoczciwa, dająca rozrost i potęgę pismom złego autora!

Warto wspomnieć o tem, ażeby przecież w wielu czytelnikach złych gazet i książek obudziły się wyrzuty sumienia...

Jak złe pisma wyrządzają szkody wielkie,—tak dobre stają się prawdziwem dobrodziejstwem, błogosławionem tysiąckrotnie!

To właśnie najlepiej świadczy o olbrzymiej potędze oświaty.

Więc co to jest oświata?

Z powyższych uwag sama już nastręcza się odpowiedź:

Jestto **działanie ludzkiego ducha twórczego na rzeszę ludzką przy pomocy słowa drukowanego, pisanego i mówionego, a nawet malowanego i rzeźbionego,** bo przecież i malowidło i rysunek i rzeźba także nieraz wiele mówią do każdej osoby, która na nie patrzy, a następnie o nich myśli i poddaje się ich wpływom...

Oświata, istotnie, jest potęgą olbrzymią i niezbędną każdemu człowiekowi bez wyjątku!

Ale niechże nikt nie wyobraża jej sobie jako coś niby gotowego do przyswojenia odrazu, napoczekaniu!

Oświata — to nie jedna nauka tylko, nie jedna książka, lub gazeta. Nawet niepodobna jej nabyć tylko od jednego człowieka, choćby najmędrszego i najdoskonalszego. Jak również niesposób posiąść ją w ciągu tylko jednego roku... Owszem, zamało lat parę i nawet kilkanaście. Bo przecież całe życie trzeba ją nabywać.

O niej myśli każdy rozumny człowiek, kiedy powtarza znane zdanie stare: **„całe życie uczyć się trzeba“.**

Ma to być, tak rozumiane, że całe życie każdy musi się oświecać...

Oświata tedy nie ma granic. Rozrasta się, potężnieje ustawicznie.

I gdy o niej pomyślimy dłużej w skupieniu, już najwierniej wyrazimy się o niej tak:

Co wszyscy ludzie mają w swej duszy najlepszego, jako wiedzę, obyczaje, zalety i sposoby obcowania z wszelkiem stworzeniem, — to wszystko każdy z nas powinien dla siebie nabywać w ciągu całegy życia swego. I to właśnie nabywanie ustawiczne nazywamy: oświecaniem siebie. Zatem oświata rośnie ciągle w każdej istocie ludzkiej, poczynając od jej dzieciństwa, a ustaje z chwilą jej śmierci.

Oświata więc jest to samo, co uczenie się od wszystkich bez wyjątku każdej rzeczy dobrej... A więc nawet od naszych przeciwników, jeśli co dobrego mają w sobie, a my jeszcze tego nie posiadamy!

Uwagi powyższe zpewnością sprawić muszą przykrość niejednemu rodakowi i rodaczce, pogrążonym w błogiem mniemaniu o sobie, że już są dostatecznie oświeceni, bo przecież przeczytali sporo książek, — należą do pewnej partji, która, górnie myśląc o sobie, inne gromady ludzkie stara się ośmierzyć przezwiskami szyderczemi...

Tacy już niby „skończeni“ powinniby wspomnieć o wierszu Asnyka, w którym jest bodziec dla nich może przykry tej osnowy:

Trzeba z żywemi naprzód iść,
Po życie sięgać nowe...
A nie w uwiędłych laurów liść
Z uporem stroić głowę.
Wy nie cofniecie życia fal
Nic skargi nie pomogą —

Bezsilne gniewy, próżny żal!
Świat pójdzie swoją drogą.

Te słowa poety dają niejednemu z nas bodziec silny, bo każą iść naprzód, iść ciągle, więc każą ustawicznie pracować nad oświecaniem siebie!

Z żywemi naprzód iść!

Nie pójdzie z żywemi ten, kto trzyma się tylko jednej gazety partyjnej i czyta tylko te książki, które zaleciła mu partja. Bo w taki sposób on idzie nie z żywemi naprzód, ale stoi w miejscu przy jednej tylko gromadzie partyjnej, która usiłuje świat zatrzymać, lub przerobić go na swoje kopyto.

Do takich woła Asnyk:

Wy nie cofniecie życia fal!
Nic skargi nie pomogą. —
Bezsilne gniewy, próżny żal!
Świat pójdzie swoją drogą!

Świat pójdzie swoją drogą, wytkniętą nie przez tę, lub ową partję, lecz przez Bożą prawdę, przez powszechną miłość braterską i przez pracę twórczą, rozumnie pokierowaną światłem wiedzy rzetelnej.

Świat idzie naprzód, prawda, lecz nigdy nie zrywa z przeszłością, bo z przeszłości zawsze czerpie dla siebie przeogromną obfitość wiedzy i przykładów.

Jak każda roślina wydobywa na swój pożytek wielką strawę z ziemi, z otoczenia swego (klimatu) i z góry — od słońca, podobnież czynić musi każdy człowiek żyjący. I on przecież, nawet nieraz bezwiednie, bierze dla siebie ustawicznie mnóstwo pokarmu duchowego zarówno z przeszłości całej, jak i od wszystkich współczesnych i od Stwórcy, jako słońca swego!

Nawet najzdolniejsi ludzie nie inaczej doskonalili swoję duszę, jak tylko przy pomocy przeszłości, współczesnych i Boga.

Toć Słowacki, znakomity poeta, nie wstydzi się wyznać skromnie w swoim Testamencie:

Żyłem z wami, cierpiałem i płakałem z wami.
Nigdy mi, kto szlachetny, nie był obojętnym.

Dalej tak pisze:

...płaszcz na moim duchu był nie wyżebrany, lecz **świetnościami dawnych moich przodków świetny.**

Brał tedy od przodków, to jest z przeszłości, wszystko, co tam znalazł świetnego. I, **obcując ze szlachetnemi**, przejmował od nich najlepsze zalety i myśli.

A o Bogu tak się wyraża Mickiewicz w swoich wierszach:

Z Tobą ja mówię, co królujesz w niebie,
A razem **gościsz** w domku mego ducha.
Słów nie mam dla Ciebie:
Myśl Twoja każdej myśli mej wysłucha.
Panie, jam blaskiem nie swoim zaświecił:
Mój blask jest słabe Twych ogniów odbicie!...

Jeśli najzdolniejsi brali obficie dla siebie z tych trzech źródeł, — to i ty, bracie, który chyba nie zechcesz mniej skromnie myśleć o sobie, żadnem z nich nie pogardzisz!

Czerp z przeszłości, szczególniej swego narodu, ustawicznie i jaknajwięcej.

Bierz z duszy współczesnych wszystko najlepsze.

Bierz i od Boga, często z Nim obcując myślą i sercem...

Tylko w taki sposób rośnie w człowieku doskonała oświata.

Nie należy jednak rozumieć, że oświata tylko umysł doskonali, lub tylko uzdolnia do pracy zarobkowej, do tworzenia majątku.

Ona przecież, gdy z dobrych źródeł pochodzi, przyczynia się znakomicie do udoskonalenia zarówno rozumu i serca, jak woli i sumienia...

Nie godzi się też udzielać oświaty w sposób szorstki, złośliwy, lub niechętnie, zazdrośnie, z pobudek niepoczciwych.

Trzeba nieść ją ludziom bardzo życzliwie, nawet miłościwie, jak matka swojej rodzinie...

O pewnej osobie pisze Ludwik Krzywicki, że powodowana tylko taką życzliwością, radośnie podawała ludziom do czytania dobre książki w tej nadziei, iż „czytanie lepszych rzeczy prowadzi do lepszych myśli, lepsze zaś myśli skłonią niezawodnie do lepszego postępowania"...

Oświata przeto zmierza do tego, co Słowacki nadmienił w końcu swego Testamentu:

„aż was, zjadacze chleba,—**w aniołów przerobi!"**

Niech więc żywi nie tracą nadziei i przed narodem niosą oświaty kaganiec!.

Za prawdziwą oświatą idą: uczucia honoru, przyzwoitości, trzymanie swych żądz w pewnych karbach, szanowanie cudzych praw; idzie obyczajność, która wszystko dobre ułatwia, idzie moralność, która wielką jest pomocą prawdziwej religji, a wszystko to jest spójnią społecznego porządku i podwaliną szczęścia kraju

Józef Gołuchowski.

Nie tędy....

Znam ja człowieka, co w każdej godzinie
O pokrzywdzeniu ludu mowy głosi,
Ostrzem języka cudze błędy kosi,
Nie myśląc nawet o pracy, o czynie..

Sądzi, że bieda tak sobie wyginie,
Że ją wnet gromem mocnych słów poznosi. —
Rad swej zasłudze, hardo głowę nosi,
Jakby już stąpał w niezwiedłym wawrzynie.

O, nie prowadzi ta droga do celu! —
Zła nie usuniesz wielkim choćby krzykiem,—
Jeśliś nam życzliw, miły przyjacielu,

Bądź nam ku **Dobru** światłym przewodnikiem.
Kiedy nie mówcą, lecz bedziesz nam wzorem,
Wszystko odmiennym potoczy się torem!

Ferdynand Kuraś.

Czego chcą oni?

Komuniści, których jeszcze inaczej świat słusznie nazywa wywrotowcami, nasyceni naukami bolszewików rosyjsko-żydowskich, w początkach swego istnienia zachowywali się niby dość spokojnie. Tylko niby. Bo inaczej być nie mogło. Toć oni dopiero uczyli się, nabywali swoję wiedzę od mistrzów rosyjsko-żydowskich. Dopiero terminowali, czyli praktykowali. Mistrze wpajali w nich swoje poglądy, wskazówki i plany niszczycielskie.

Gdy pojętni uczniowie już dostatecznie ugruntowali w sobie nauki komunistyczne, czyli wywrotowe i zdali egzamin dostatecznie, wówczas mistrzowie utworzyli z nich organizacje w różnych krajach. W każdej organizacji jest zarząd, więc rozkazodawcy i posłusznicy, czyli podwładni wykonawcy. A nad wszystkiemi temi organizacjami stoi główna komenda centralna, oczywiście, w Rosji. I stąd idą rozkazy do wszystkich organizacji komunistycznych w różnych krainach, gdzie już komuniści zdołali je utworzyć i uporządkować.

Już widocznie poszczególne organizacje komunistyczne w Bułgarji i w Polsce nabyły dosyć nauki i wprawy, bo... zaczęły działać, rozumie się, zawsze pod komendą tylko Bolszewji rosyjsko-żydowskiej.

Już wybiła godzina roboty komunistycznej. Już organizacje wywrotowe na dany znak rozpoczęły swoje działania zbrodniczo-niszczycielskie.

Zaczęły od urządzenia zamachu na króla bułgarskiego, Borysa. Stało się to 14 kwietnia r. b. Król samochodem wyjechał za miasto, Sofję. Nagle wyskoczyło z krzaków 56 ludzi, rzucili w samochód 3 bomby i poczęli strzelać gwałtownie z rewolwerów. Król szczęśliwie ocalał. Jednak kilka osób z jego otoczenia zostało zabitych.

Tego samego dnia wieczorem już w mieście Sofji, na ulicy, ci sami wywrotowcy-komuniści zabili swego przeciwnika, jenerała i zarazem posła na sejm bułgarski, Gieorgjewa. Pogrzeb miał się odbyć 16 kwietnia bardzo uroczyście. Mnóstwo osób zgromadziło się w głównej cerkwi na nabożeństwo.

I w chwili, kiedy rozpoczęła się ceremonja religijna w cerkwi, nastąpił straszny wybuch maszyny piekielnej, ustawionej przez komunistów umyślnie w cerkwi po to, żeby zabić uczestników pogrzebu, a szczególniej dostojników państwowych. Znaczna część murów cerkwi spadła na ludzi, będących w świątyni. Przeszło 150 osób postradało życie, — a około czterystu odniosło rany.

Dobrze myślący bułgarzy bez trudu mogli odgadnąć zamiary komunistów: oto chodziło im o zniszczenie rządu bułgarskiego — i zaraz potem o wywołanie w całej Bułgarji rewolucji, więc wojny domowej, z której przedewszystkiem skorzystałaby Rosja bolszewicka. Gdyby Bułgarja nagle została pozbawiona rządu, — rewolucja stałaby się straszną, bo przewrotowcy, doskonale zorganizowani, odrazu ujęliby w swoje ręce władzę nad wszystkiemi instytucjami państwowemi.

Na szczęście dla Bułgarji zamach komunistów nie udał się, — rząd odrazu przystąpił do śledztwa i wyszukiwania nietylko winnych, ale i wogóle komunistów. Wprędce wyłowił ich bardzo dużo—i zaczyna ich wytępiać, oraz uchwalać przeciwko nim prawa surowe.

Nareszcie, po szkodzie strasznej, bułgarzy dowiedzieli się o co chodzi komunistom: oto chcą oni —ni mniej, ni więcej—tylko udoskonalić i uszczęśliwić świat przy pomocy morderstw i wybuchów maszyny piekielnej!...

Możnaby mniemać, że na takie pomysły zdobyć się potrafią tylko szaleńcy, obłąkani, którzy uciekli ze szpitala warjatów..

Niestety, nietylko warjaci dopuszczają się morderstw, — bo również krwi żądni są rozmyślni okrutnicy, którzy wyrwali z duszy swej umiłowanie Boga i ludzi prawdy i dobra...

Tacy są komuniści.

I u nas w Polsce zawiele pobłażliwości znaleźli dla siebie komuniści. Dlatego skorzystali z dogodnych warunków i wnet rozmnożyli się w wielu okolicach. Narazie cicho siedzieli, bo uczyli się, organizowali i czekali pory stosownej. W zimie przecież niepodobna robić rewolucję, bo zimno, bo mróz dokuczy. Teraz wiosna. Pora dogodna. Już też dają znać o sobie komuniści. Zaczęli wykonywać upodobaną robotę: zabijać masowo i okrutnie, szalenie, jak gdyby po szatańsku!

Niedawno pod Rogowem zepsuli szyny i wskutek tego wykoleił się pociąg osobowy.

Następnie 30 kwietnia w nocy na wysokim nasypie kolejowym pod Starogardem rozkręcili szyny i z tego powodu pociąg pospieszny wyskoczył, a kilka wagonów osobowych zostało zdruzgotanych. W tym wypadku 26 osób śmierć okropną znalazło, a wiele doznało ran i kalectwa...

Czy to wszystko potrzebne do uszczęśliwienia komunistów?

O co im chodzi? Chcą karmić duszę swoję mękami i śmiercią, kalectwem wielu osób, nic im niewinnych.

Czy to są szaleńcy?

Komuniści nie chcą tak nazywać siebie. — Ale przecież tylko na takie zasługują piętno.

Zbrodniarze! Jakkolwiek usiłują rozmaitemi bredniami niby wyjaśnić, dlaczego muszą zabijać. Kto ich przymusza? To są tylko wybiegi, osłaniające skryte zamiary rabusiów - morderców

Azali nikomu nie wiadomo, co czynią niektórzy podpalacze?

Oto wszczynają pożar po to tylko, żeby nieszczęśliwych mieszkańców okraść, bo gdy, zaskoczeni pożogą, domownicy kręcą się prawie nieprzytomni i wynoszą rzeczy na miejsce niby bezpieczne, wtedy złoczyńcy-podpalacze rabują je bez miłosierdzia!..

Bywało i tak, że w kościele, albo w teatrze, kiedy był natłoczony publicznością, jakiś złodziej okrutny krzyknął nagle: „pali się“! Na krzyk ten, tłum nierozważny naoślep rzuca się do wyjścia, dusi się, umiera. A pożaru wcale niema! Tylko wówczas zbrodniarz, korzystając z zamętu okrada nieszczęśliwych ludzi i potem wymyka się zręcznie.

O to samo chodzi obecnie komunistom. Chcą wywołać i w Polsce trwogę, przerażenie, upadek ducha, potem niesnaski, wzajemne oskarżanie się, wreszcie rewolucję.—A gdzie się dwuch bije, tam trzeci korzysta. Wówczas więc przyjdzie po łupy ów zbrodniarz podpalacz, wybuchowiec i rozkręcacz szyn kolejowych. Obejmie władzę nad znękanym narodem.

Komuniści chcą wywołać zamieszki, pozbawić nas głowy, zgody, porządku i bezpieczeństwa, a potem, objąwszy nad nami władzę, zdusić nas na korzyść Rosji i Niemiec.

Już w tych dniach komuniści w kilku różnych stronach, niemal jednocześnie, starali się zgotować nam straszne nieszczęście.

W przeddzień 3 maja w Warszawie, w mieszkaniu, gdzie znajduje się redakcja „Woli Ludu", niejaki Trojanowski, wywrotowiec, pracował nad urządzeniem maszyny wybuchowej i wskutek własnej nieostrożności spowodował przedwczesne spalenie się części materji wybuchowej, która go nietylko pokaleczyła ale i zdradziła. Policja zaraz aresztowała zbrodniarza i przeprowadziwszy dokładnie śledztwo, wykryła uplanowany zamach komunistów na wyższe władze nasze.

Tak wywrotowcy chcieli nas pozbawić głowy, rządu i porządku. — W tym samym prawie czasie w lubelskiem, pod Minkowicami, już przygotowali na szynach przeszkodę z kamieni, o którą byłby rozbił się pociąg pospieszny, gdyby szczęśliwy przypadek nie uprzedził o niej służby kolejowej. Tak podróżni zostali ocaleni od zguby okropnej.

I znowuż nadeszła wiadomość z Łodzi, że pociąg osobowy między stacjami Andrzejowem a Gałkowem już wieczorem późnym napotkał na moście kolejowym duży stos kamieni, ułożony przez zbrodniarzy komunistów. Na szczęście duże światło, padające od dwuch doskonałych lamp, wiszących na przodku parowozu, ułatwiło maszyniście dostrzedz oną przeszkodę zawczasu, tak, że jeszcze w porę zdołał pociąg zatrzymać przed mostem i w taki sposób wszyscy podróżni uniknęli strasznej śmierci, albo kalectwa.

I któż dybał na ich życie, a szczęście ich rodzin, pozostających w domu? — Komuniści. A co ci podróżni im zawinili? — Nic! Więc o co chodzi tym zbrodniarzom? — Oni to tylko narzędzia zbrodnicze, jak gdyby stado psów, szczutych przez główną komendę, siedzącą w Bolszewji moskiewskiej. Komuniści moskiewscy, żydowscy i niemieccy radziby wywołać zarówno w Bułgarji, jak i w Polsce rewolucję czyli wojnę domową, a potem wtrącić się do ich walki i wszystkich pokonawszy łatwo, wziąć za czupryne, nagiąć do ziemi, nałożyć obrożę i trzymać w niewoli, jak już to uczynili w Rosji, gdzie głód i krwawe czerezwyczajki wpędzają znękane tłumy do mogiły.

Taki jest raj komunistyczny w Rosji.

Podobny chcieliby dla wygody swoich komendantów urządzić i u nas w Polsce zbrodniarze-komuniści, posłuszni swoim naczelnikom, jak miecz w ręku kata.

Inaczej ich nazwać niepodobna, tylko katami, mordującemi ludzi niewinnych.

I oto jeszcze otrzymaliśmy świeżą wiadomość, że ci kaci sposobili nowy zamach na pociąg w okolicy Wilna. Umieścili maszynę wybuchową pod mostem kolejowym. Lecz przezorny dozorca drogowy zawczasu ją dostrzegł i dał znak maszyniście, który pociąg zatrzymał i po usunięciu maszyny, dalej puścił się w drogę, dziękując Bogu i dróżnikowi za ocalenie setek ludzkich istnień i szczęście wielu rodzin, które byłyby osierocone.

Pokazuje się, że teraz już komuniści przygotowali się do zbrodniczej roboty i chcą wywołać w wielu stronach naszej ojczyzny nieszczęścia, udręki.

Chcą nas gnębić, mordować! Nie dajmy się! Czuwajmy wszyscy. Trzeba rozglądać się u siebie dokoła i—każdą osobę obcą, podejrzaną, zawczasu obezwładniać i oddawać w ręce władzom bezpieczeństw.

Baczność, Rodacy! Szczęście narodu, to szczęście nasze. Wolność Ojczyzny, to wolność nasza. Nie damy się. Wszyscy społem złe pokonamy!

.....Równej kary godni,
Co zbrodnię popełniają i co bronią zbrodni.

Osiński

Kto nie karze występków, ten ośmiela do ich popełniania.

Seneka

Chociaż chłosta na niecnotę leniwo się wlecze,
To pewna, że występek przed nią nie ucieczе.

Osiński

List z Bychawy.

Uroczystość narodowo-religijna dnia 3 maja odbyła się u nas, w Bychawie, nawet bardzo wspaniale przy pogodzie zupełnie ładnej. Już z samego rana wyszli na miasto kwestarki i kwestarze z 6 puszkami dla zbierania ofiar na dar narodowy gwoli szerzenia w kraju oświaty przy pomocy Macierzy Szkolnej. Urządzeniem kwesty bardzo gorliwie zajęli się: p. J. Panecki, sekretarz gminy i p. S. Barszczewski, miejscowy komendant policji państwowej. Zbiórka udała się pomyślnie.

Na sumę przybyło mnóstwo osób. Rozumie się, dziatwa nasza kochana ze wszystkich szkół w należytym porządku i z chorągiewkami w ręku zgromadziła się wcześnie. Stawiła się też nasza dzielna straż ze swoim naczelnikiem, p. Janem Żmindą, na czele. Chorąży jej, p. Jan Luterek, trzymał suty sztandar. Wszyscy druhowie od dołu do góry ubrani w nowy b. ładny i kosztowny strój, przedstawili się nader okazale. A gdy w doskonałym ordynku zdążali do kościoła, do taktu przygrywała im raźno kapela miejscowa pod kierunkiem p. Kwiatkowskiego, mieszczanina bychawskiego.

Nabożeństwo uroczyste w kościele, zielenią

przyozdobionym wspaniale przez miejscową nerbaciarnię, odprawił ks. Jan Walczak, a słowo Boże bardzo pięknie wygłosił tutejszy wikarjusz, ks. Michał Jabłoński.

Zaraz po nabożeństwie uszykował się w doskonałym porządku pochód narodowy pod przewodnictwem p. Michała Pidka, kierownika 7-o klasowej szkoły powszechnej w Bychawie.

Wszystka dziatwa szkolna szła naprzód. Każdy radośnie patrzał na nią. To nasza pociecha i przyszłość lepsza! Daj Boże!..

Za dziatwą niesiono piękny sztandar narodowy, zwykle przechowywany w kościele, — dalej postępowało Koło młodzieży ze swoim sztandarem, za niem szła orkiestra, potem straż pożarna, duchowieństwo, przedstawiciele różnych urzędów i wreszcie wielka liczba rodaków i rodaczek.

W drodze do krzyża narodowego pochód zatrzymał się przed domem „Jedności", gdzie na 1-em piętrze z balkonu do zgromadzonej na ulicy publiczności przemówił p Jan Chmurzyński, nauczyciel w Gałęzowie. Mówił pouczająco o znaczeniu konstytucji. Podziękowano mu za mowę oklaskami. I zaraz przy tym domu chór kościelny pod kierunkiem p. Onuszkiewicza zaśpiewał bardzo ładnie parę pieśni.

Teraz pochód podążył do krzyża. Tam wygłosił okolicznościowe przemówienie p. Ludwik Orszula, nauczyciel w Zaraszowie. Dobrze powiedziedział i za to mu również oklaskami podziękowano. Następnie kilka dziewcząt szkolnych udatnie wygłosiło deklamacje bardzo miłe, a wreszcie chór sprawnie wykonał odpowiednie pieśni i zakończył je Rotą.

Tam jeszcze przy krzyżu straż ogniowa dziarsko przedefilowała przed publicznością. Nagrodzono ją oklaskami i serdecznemi okrzykami, bo, istotnie, bardzo na to zasługuje. Sprawuje się niezmiernie dobrze, pracowicie, gorliwie. To nasza opieka i ratunek dzielny na wypadek, nie daj Boże, nieszczęścia!

Po ukończeniu ostatniego śpiewu — cały pochód ruszył z powrotem do kościoła.

Pogoda stale sprzyjała. Nastrój był uroczysty. Wszyscy zadowoleni, bo przecież zgromadzili się na tę uroczystość narodowo-religijną po to, ażeby uczcić Matkę Najświętszą, jako Królowę Korony Polskiej, uczcić też akt narodowy 3 maja 1791 roku.

Wszyscyśmy spełnili swój obowiązek narodowy. Ożywiliśmy w sobie jedność obywatelską, miłość ojczyzny i narodu, oraz gotowość bronienia życia i wolności naszej ukochanej Polski!

Niebo nam błogosławiło łagodnem i pogodnem słońcem.

Gdyśmy rozchodzili się do domów,—zpewnością jedni drugim życzyliśmy sobie doczekać szczęśliwie takiej samej uroczystości w roku następnym!

Daj Boże!

Wieczorem tego samego dnia odbyło się przedstawienie teatralne w domu ludowym na korzyść miejscowej straży ogniowej.

Gdy już publiczność, licznie zgromadzona, zajęła swoje miejsca, na scenę wyszedł p. Sitarczuk, nauczyciel szkoły miejscowej i wygłosił odczyt o Konstytucji 3 maja.

następnie zostały odegrane dwie sztuki teatralne: „Skazaniec" w 1-ej odsłonie i „Pan Pegaziński" w 2-ch odsłonach. Przygotowaniem tych przedstawień bardzo pracowicie i starannie zajęła się p. Zofja Tużnikowa, nauczycielka szkoły tutejszej. Istotnie, obie sztuki odegrano bardzo dobrze. A p. Łojko, miejscowy nauczyciel, grając w „Skazańcu" jenerała rosyjskiego, wywiązał się ze swego zadania znakomicie. Jednak i inne osoby, biorące udział w przedstawieniu, grały doskonale. Jestto zespół już bardzo obyty ze sceną i zręcznie radzący sobie w każdej roli trudnej, a wdzięcznej.

Na zakończenie teatru chór kościelny, jak zawsze pod sprawnym kierunkiem p. Onuszkiewicza, zdatnego nauczyciela śpiewu, wykonał kilka pieśni miłych, a naostatku odśpiewał hymn narodowy: „Jeszcze Polska nie zginęła".

Publiczność, najzupełniej zadowolona, opuściła salę teatralną. A i straż ogniowa wdzięczna wszystkim, bo czysty dochód z przedstawienia zasilił jej kasę na potrzeby najpilniejsze. Straż nasza bardzo warta najofiarniejszego poparcia od naszego ogółu.

Dank jej od wszystkich za wierne i pilne spełnianie swoich powinności strażackich!

Jeszcze godzi się coś-niecoś nadmienić o miejscowej Kasie kredytowej. Istnieje ona bez mała lat dwadzieścia. I w ciągu tak długiej egzystencji swojej, doprawdy, bardzo wiele oddała usług niezmiernie pożytecznych ludności miejscowej i okolicznej w szerokim promieniu, bo na obszarze czterech gmin sąsiednich. Ile ona pożyczek wydała, ilu poratowała rolników i rękodzielników, nieraz przyciśniętych potrzebami nader dokuczliwemi! A przecież zawsze pobierała procenty bardzo umiarkowane — i nawet częstokroć udzielała pożyczek na raty, więc na dogodnych warunkach spłacalności długu.

Nadto przez długi szereg lat pośredniczyła w sprowadzaniu narzędzi rolniczych. Przez nią mnóstwo rolników okolicznych w sposób bardzo łatwy, bo ratami, zaopatrzyło się w najpotrzebniejsze narzędzia, a więc w sieczkarnie, żniwiarki, młocarnie, pługi, brony sprężynowe, kultywatory, siewniki.

Stale Kasa kredytowa w Bychawie najżyczliwiej wchodziła w potrzeby okolicznej ludności niezamożnej, pracowitej i zabiegliwej. Starała się nieść jej pomoc, poratowanie! I, prawdziwie, podźwignęła bardzo wielu. Broniła ich przed chciwością lichwiarzy.

Wspominamy o tych licznych dobrodziejstwach Kasy bychawskiej zgoła bez żadnej pretensji. Bo przecież kto był sprawcą tych wszystkich dobrodziejstw? — Nikt inny, tylko ogół sam sobie!

Jego były pieniądze — i jego rządy On sam na ogólnem zabraniu wybierał sobie przedstawicieli, zarząd i radę. A ci rządzili Kasą zawsze tylko w imieniu ogółu i tylko podług statutu, zatwierdzonego przez ogół, a pod nadzorem komisji rewizyjnej i lustratorów specjalnie przez odpowiednie urzędy przysyłanych bądź z Warszawy, bądź z Lublina.

Zatem Kasa Kredytowa w Bychawie była i jest zawsze w porządku, ma bardzo wielkie zasługi, ale nic sobie, jeno ogółowi całemu je przypisuje słusznie

Otóż napomykamy teraz o tem wszystkiem

tylko dla tego, że obecnie wprawdzie bardzo przykre dokonało się zarządzenie w Kasie bychawskiej, ale tylko takie, jakie również w bardzo wielu innych Kasach podobnych musiało być spełnione

Mianowicie: na mocy rozporządzenia rządu wszystkie Kasy, a więc i nasza, musiały wyrzec się wypłacenia wkładów przedwojennych, których swego czasu w naszej Kasie było kilkaset tysięcy rubli!

Wiadomość taka, niby piorun, uderzyła w serca wszystkich właścicieli tych wkładów. Boleść i rozpacz zgoła zrozumiałe. I narazie poszkodowani rozgoryczeni jęli swemi żalami obrzucać Kasę. I prawie niepodobna za złe poczytać im tego żalu. Kogo boli, ten musi bodaj jęknąć. Ale po niejakim czasie nastąpiło u wielu poszkodowanych uspokojenie, rozwaga i—zrozumienie przyczyny nieszczęścia nieuniknionego.

Poprostu niepodobna było ustrzedz się straty.

Toć przecież Kasa jest własnością ogółu. Ogół wkładał pieniądze—i ogół je zabierał jako pożyczkę. A więc wkłady przedwojenne są nie w Kasie, lecz u ogółu. Stąd wypadałoby, ażeby ogół sam sobie nakazał zwrot do Kasy swojej tych przedwojennych wkładów rublowych. I niewątpliwie ogół sam powziąłby taką uchwałę, ale jest trudność niepokonana w tem, że wszakże ogół już swoje pożyczki, z tych wkładów czerpane, dawno oddał do swej Kasy, ale oddał wtedy, kiedy jeszcze za każdego rubla liczono niewiele koron, a potem niewiele marek. Więc ogół już nic nie dłużny Kasie. Oddał te wkłady, ale oddał nie rublami, jeno markami, więc w sumie nieznacznej.

Tak oto strata tych wkładów powstała nie stąd, że ogół pożyczek nie oddał, jedynie tylko z tego powodu jest strata, że już za czasów okupacji austryjackiej kasy musiały zamieniać ruble na marki—i za każdego rubla liczyć niewiele marek.

Nie Kasa przeto i nie ogół są sprawcami przepadku wszystkich wkładów przedwojennych, ale jedynie zmiana rubli na marki, zarządzona już obowiązkowo przez władze nie polskie, więc nam obce i zgoła nieczułe na potrzeby nasze.

Dlatego obszerniej omówiliśmy przykre wydarzenie Kasowe, ażeby ustaliło się i upowszechniło wśród nas jedno jasne i sprawiedliwe pojęcie o niem. Ogół nie może mieć żalu do Kasy, bo w takim razie miałby żal sam do siebi. Toć przecież, powtarzamy, Kasa jest własnością ogółu i tylko ogół nią zawiaduje. Niechżeż więc ogół sam nie traci zaufania do siebie, niech ma i nadal wiarę w siebie taką, jaką miał dotychczas — i na tem wychodził bardzo dobrze, bo wszakże przez swoję Kasę wyświadczył sam sobie mnóstwo dobrodziejstw prawdziwych.

I nadal bardzo wiele świadczyć sam sobie usług będzie w stanie przy pomocy swej Kasy Kredytowej, jeżeli teraz ponownie wnosić będzie do niej swoje wkłady złotowe.

To się stać musi bezwarunkowo!

Społeczeństwo bez własnej Kasy Kredytowej istnieć nie zdoła! Bo niezbędną podstawą pracy gospodarczej jest łatwy, tani, prędki kredyt. Bez niego nie posunie się naprzód każde gospodarstwo i każdy warsztat.

Owszem, ogół wie o tem doskonale. Bo przychodzi ciągle do swej Kasy po pożyczki i teraz nawet. Wziąłby miljony, gdyby tylko dała mu Kasa. Ależ ona dałaby mu chętnie, gdyby miała. A skąd ma wziąć te miljony? Ogół tu wyraża swe pragnienie, żeby banki warszawskie i lubelskie dały wkłady do naszej Kasy.

Rozumie się, dają, nawet spore sumy. Jednak banki nie podołają zaopatrywać wszystkie Kasy w całej Polsce. Takich Kas jest mnóstwo. Dlatego powinno i miejscowe społeczństwo poczuwać się do lokowania w swej Kasie własnych oszczędności. Lękać się o nie przecież nie potrzebuje. Bo jeżeli banki powierzają swoje duże sumy Kasie społecznej, to również i społeczeństwo powinno ufnie składać w niej swój grosik zaoszczędzony. A komuż ogół niesie do Kasy swojej pieniądze własne? Tylko sobie. Bo Kasa należy do ogółu. I sam ogół nią kieruje. Niechżeż więc sam ogół zaufa sobie wzupełności.

Zresztą nasz ogół sam dostatecznie tę sprawę rozumie i gotowy jest do składania w Kasie swej własnych oszczędności. Tylko ta jedna istnieje trudność, że — nie ma co zanieść, bo jest bardzo ubogi!...

Oczywiście, nikt nie powie, że nasz ogół jest bogaty, bo w takim razie nie potrzebowałby pożyczek, lecz owszem, innym by udzielał. Tak. Ale znajdzie się i w naszym ogóle może nawet niemało takich osób, które posiadają gotówkę, pocichu ją dają żydom na procent wysoki. Wolą żydów wspierać, aniżeli swoich

Szkoda. To czyn nieobywatelski!

Oby zawstydzili się i — przenieśli swoje kapitały do polskiej Kasy Kredytowej. Chyba poczują się do takiego obowiązku obywatelskiego,

Tak dadzą z siebie przykład dobry.

Mamy jeszcze innych kapitalistów drobnych. Mają oni nieduzo pieniędzy wolnych, ale mają. A dowodem tego jest to, że te drobne swoje kapitały wydają dotychczas na... papierosy i wódeczkę.

Otóż gdyby porzucili papierosy i zaniechali trunków — wówczas swoje drobne oszczędności mogliby lokować w swojej Kasie. I po pewnym czasie z tych drobiazgów utworzyłaby się sumka bardzo pokaźna!

Kasa bychawska chętnie przyjmie nawet najmniejszą, groszową oszczędność, zapłaci od niej procent i zobowiąże się do zwrotu wkładu w każdym czasie, na każde zażądanie!

A już teraz wszelkie wkłady nigdy nikomu nie przepadną, bo przecież Polska nigdy nie dostanie się w moc wrogów. Polska nasza jest wolna, niepodległa po wszystkie wieki, aż do końca świata. Bo raczej my wszycy polacy co do jednego zginiemy, niż mielibyśmy patrzeć na ojczyznę naszą w niewoli!

I dlatego my wszyscy polacy z głębi serca mocno ślubujemy temi słowami poety:

Ojczyzno moja miła,
O Polsko! kraju mój!
Potężna w tobie siła,
Żywota wieczny zdrój!
Za wolność twą i chwałę,
Radosny wznosim śpiew:
Oddamy życie całe,
Przelejem wszystką krew!

Cena prenumeraty: Bez odnoszenia: na cały rok 6 zł, na pół roku 3 zł., na ćwierć roku 1 zł. 50 gr., mies. 50 gr.
Z przesyłką: na cały rok 8 złotych, na pół roku 4 złote, na ćwierć roku 2 złote.

Adres Redakcji: Lublin, Początkowska 2, — — — — — — Administracja w Bychawie.

Redaktor i Wydawca: Ks. A. KWIATKOWSKI. Drukarnia pod „Orłem Białym" Bychawa.